

reorientacja

1.

do przychodni szła z żółdkiem na supet
i wilgotnymi dłońmi,
potem okazało się że nie ma raka ani nawet próchnicy,
przy plakacie „karmienie piersią
– wybierz pozycję najlepszą dla siebie”
położyła się na boku, ręka pod głową, zsunęta ramiączko,
miękki sutek w dwa palce,

w szpitalu sama zmieniała bandaże i święte obrazki,
nie znosiła dotyku tych zimnych dłoni, których
nie można było ogrzać,
chuchając na nie, wciąż powtarzała „co będzie
z tym krajem, jak umrze papież,
Kopernik przecież przestał się liczyć” nie miała żalu,
ani tęsknoty,
rzyganie, jeśli wolno, też zostawiła sobie na inne okazje.

cieszyła się, że jest biseksualna, mogąc nastawiać
każdy z policzków.
wiedziała, że po jednym pokoleniu zmienia się orientacja,
po trzech
następuje skreślenie.

2.

postanowiła więc powołać do życia boga,
co powinien być niezawodny
jak niemiecki samochód albo chociaż japoński,
powinien być też silny,
chciała tylko, żeby ją ktoś wysłuchał
i chciała wierzyć, że dużo może,
kiedyś wierzyła w boga, który mógł wszystko
i to się nie sprawdziło,
więc powoła boga szytego na miarę, żeby ratował
w trybie natychmiastowym,

i nastął poranek dzień pierwszy, tuż po przebudzeniu
trud otwarcia powiek,
wszystkie kłopoty stały się na nowo, dobrze jest
nie otwierając oczu,
wołać do boga, żeby zechciał ten dzień
zabrać w swoje ręce, wyszeptać mu
swoje tajemnice i lęki, wyplakać strach i głód,
wykrzyknąć złość,
by trochę pomogło, by zobaczyć że to dobre,

igiełki świerku

Moja matka wciąż trzyma się prosto i często pyta się mnie czy jestem jej dzieckiem czy światem a może drzewem i dlaczego znalazła dzisiaj we włosach igiełki świerku. Ziemia na jej ustach to nie starość, to ból na którym już nic nie wyrośnie.

Przed naszym domem sosny są do ramion mojej matki i tyle gwiazd w ich gałęziach i tyle razy całuję ją gdzieś między okiem a skronią. Mam wtedy tą pewność, co jak krew zamarza w twardą konfiturę i taniec paliczków u obu rąk, gdy jedna krótsza od drugiej.

Ten taniec jest powolnym rozkładaniem
i składaniem łopatek,
taką próbą lotu, wychylaniem się z gniazda i przez chwilę
ból i łzy są prawdziwe, bo nic się nie chowa
za nasadę języka,
nie staje kołkiem, nie trzeba tego wypluć, chociaż pieką
dziąsła.
Stwarzanie nigdy nie jest tak pełne a karma tak apetyczna.

Ściany naszego domu mają kolor odleżyny
przerośniętej błotem,
trawą, mają dotyk poranków, kiedy kładłem się na brzuchu,
żeby wypełznąć ze swojego łóżka jak robak
i podzielić się kołdrą
z duchami, wypowiadając wciąż to samo zaklęcie *teraz cię
nie opuszczę, teraz cię nie opuszczę, aż do twojej śmierci*

Tego roku

Pod wiejskim sklepem ciepła wódka więzi twarze
w rozwodnionym świetle przedpołudnia. Spóźnione
godzinki
i przekleństwa na przemian niosą się coraz wyżej,
to znów błądzą
w olszynach, kiedy nie można rozpoznać skrzywionych
pleców sąsiada
ani szarego dymu spod letnich kuchni. Znów będzie
zupa z kubka,
nie ma kto ugotować obiadu. Wiatr południa
wieje od północy.

Organista zastanawia się: czy dla szwagra
odpowiednia będzie Rozalia? Z takim ogniem myje
posadzkę zakrystii,
lecz pochowała trzech mężów. Przecież niejedna wieś
miała
swoją Izoldę i Tristana. Ale bywają ścieżki wrogie
i słowa nagle zawite,
kiedy brakuje prawdziwej Julii. Za to zbyt dużo
krzykliwych *Barbie*
i *Kenów* w kombinezonach z *Carrefouru*. Rzeka
domowego samogonu
zalewa żwirową drogę przy strażackiej remizie,
bo ministranci
grają w piłkę z Janem Nepomucenem.

Trzeba pobiec na rozstaje budować mosty przeciw
złym gestom
i wiejskim plotkom; ratować wieś od pogańskiego skwaru.
Trzeba też deszczu, obmycia dłoni i myśli niczym
biblijny potop.
Czterdziestoletni Noe rozbiera stodołę i buduje dziurawą
arkę,
bo koni już nie ma, tylko matka na inwalidzkim wózku,
brat z *Downem*, krowa, dwa psy i pięć kur. Odptynie,
znów odptynie, jak zawsze po dożynkach.

Opowieść o kloszardzie

Któregoś dnia poczuł się jak w przasnym horrorze z lat osiemdziesiątych, choć nie od razu dostrzegł, że stał się przezroczysty. Wszystko zaczęło przez niego przenikać, lecz nic nie zostawało w nim na dłużej. To przypominało kolorową rzekę, potem morze, ocean nowych gadżetów, rzeczy, przedmiotów i fantów. A także nowych opisów. W nowych językach. W nowych porządkach.

Miał wszystko w zasięgu, lecz nie mógł niczego złapać, bo gdy spozrzał na coś dłużej – rozptywato się. Jego stary rubin model 714p też niewiele rozumiał i nie był w stanie wszystkiego pokazać – jedynie to, że świat zmieniał konsystencję.

Słowa ważyły o wiele mniej i dryfowały na powierzchni niczym śnięte ryby lub raczej ryby zombie, bo co chwilę były ożywione jako zupełnie nowe twory – potwory o nowym znaczeniu nie pamiętające nic ze swojego poprzedniego życia.

Winy stały się płynne niczym plamy oleju, których każdy chce się jak najszybciej pozbyć. Tak samo jak zasad – zamienionych w kwasy, substancje zagrażające życiu. Kontury zaczęły się zamazywać, a granice przesuwać w nieprzewidywalnych kierunkach.

Wszystko stanęło na głowie w swoim bezkształcie (o ile można ją odróżnić od reszty). Zmieniały się prawa. Ruchy Browna były coraz szybsze, coraz bardziej gorączkowe, lecz temperatura została cały czas ta sama, letnia nijaka. Uwspólniona
i dobra dla wszystkich.

Jedyne co jego stary rubin model 714p mógł zrobić w tym przypadku, to wybuchnąć irytacją. I tak się stało pewnego wieczoru.

Został sam bez opisu świata, więc zwrócił się o potwierdzenie, że świat jednak jest. Poprosił o pomoc znane i lubiane kiedyś punkty odniesienia dzięki którym niegdyś czuł, że świat jest dotykalny i cudowny. Lecz Kloss umarł. Pancerni ledwie się trzymają.

Lato zrobił się gruby, a Boniek zaczął być chamski. Pszczołka Maja ledwo byczy na coraz bardziej wyblakłych pikselach. Krecik dawno zakopany, a zero siedem nie zgłosił się, bo wygrał casting na drogiego detektywa i ma wszystko gdzieś. Tyle zostało ze szczęśliwego dzieciństwa. Nie szukał dalej, bo wiedział że później nastali nowi bohaterowie, którzy go przerażali.

Widzimy go często jak chodzi po śmietnikach i zbiera rzeczy, które były. Odrzucone znów nabierają wagi w jego rękach. Są punktem odniesienia. Stare puszki, kawałki chleba, na wpół spleśniały twarożek. Chodzi po przystankach i wspomina cud trwałości w niecudzie systemu. Zapada się do starych, zapomnianych dzielnic. Jest po drugiej stronie drzwi, które da się otworzyć tylko od jego strony. Jest tam jak król, szczególnie gdy krzyczą
'królu co słychać?'

Jeśli on nie znajdzie trwałości, to nic nas nie uratuje.

Emigranci

Nie będzie żadnej emigracji, bo ten kraj nigdy się z nas
i będzie tkwić w środku opisany i ometkowany jako zbiór
które kopią codziennie, jako nielogiczne rozbiory wydarzeń,
bohaterska niemoc po jasnej stronie pecha. Pechowy kraj
ciężkostrawnym sosem schabowego. Tyle o nim
w gazetach, wiadomościach,
w szaleństwie gadających głów, które nie chcą się
by być jak najdłużej niewiernym Tomaszem
we wskaźniki, w elektroniczne tablice z długim, rankingi,
włóżć palec do tej rany i przejść na ciemne podwórka,
ogrody, dzięki jabłonie, tam gdzie uzyskałem zbawienie
przesmyku między wyspami kamienic, w którym echu
neonowe światło znajomej piekarni.

Od tamtej pory błogosławieństwa są wszędzie
do małego, zagubionego dworca w starej dzielnicy,
i kilku par połamanych okularów przeciwstonych
zostało światło, a my rozproszyliśmy się po świecie.
i nie wiadomo co jest prawdą na następnej stacji. Bronią
które zostało, jego fragmenty. Bronią nas wieczorne
z lat osiemdziesiątych. I to jest chwila, gdy ten kraj istnieje
we mnie naprawdę.

Historia dwóch czarnych kolczyków

Oli Zawadzkiej

Najpierw były skórzanymi czarnymi spodniami
które nie wiadomo co przeżyły i gdzie?,
w jakich sprawach
wywijały nogami, jakie pośladki obmacywały. I czy były
one zadowolone
czy raczej do dzisiaj siniaki noszą?

Kolczyki w kształcie serca, wycięte z czarnej skóry,
z dupy wzięte
jak to powiedziała Ola
całkiem szczęśliwa że jej dyndają na uszach.

15.10.2019

W tych zimnych czasach

Adamowi Wiedemannowi

jeśli mógłbym wykrzesać z siebie
jakiś ogień
to jest to butka którą mi podarował
Adam na bezludnym dworcu
w Krotoszynie
i ten ogień dalej płonie choć już dawno go zjadłem

czy to ważne
z jakiego powodu spotkaliśmy się
zawsze chodzi tylko o to żeby coś dać albo wziąć

a butka była chrupiąca
i rzucała światło na losy polskiej poezji
albo jeszcze dalej

19.01.2020

O istocie zła

na wysuszonym asfalcie leży organizm
jednolita masa kilkudziesięciu ślimaków

układana starannie z początkową ohydą
zaczęła zaciekawiać dziecięce sumienia

sztucznie zbudowane siedlisko bez historii
wodzi na pokuszenie całkowita zagłada
ślimadobójstwo odrażającej cywilizacji

podeszwą łamane tułacze domostwa
żółtobrunatny płyn pod skorupą

została zorganizowana zabawa
ślizganie się na mięczakach
jak na skórce banana

dziecinko
a zło?

zło rozdeptane wyschnie
wyschnięte nie będzie istnieć

My

generacja zamknięta na cztery spusty
naszym matkom starczyło cierpliwości jedynie do rozwarcia
a poświęcenie babek zawczasu opadło
nawet one nie mogły żyć wiecznie

zdarzały się nam też sąsiadki z parteru
wiedziały więcej niż specjalista na obchodzie
i pociotki mówiące że miłość jest obowiązkiem
wariatki nie znalazły ojca po wojnie

między 1980 a 2000 rokiem
zapadła decyzja
o stopniowej alienacji

a przecież my chcieliśmy mieć
najsympatyczniejsze zakłęcie świata

miłość jest obowiązkiem
miłość jest obowiązkiem
miłość jest obowiązkiem

ktoś nam już kiedyś powiedział
że pewne kwestie trzyma się w brzuchu

*dziecinko
jest akceptacja
nie ma buntu*

tylko podwórze

lipcowe słońce grzeje cudnie
kocur na progu mruczy cicho
żuraw ramieniem objął studnię
pod płotem gdzieś przysiadło licho

kocur na progu mruczy cicho
w kącie do taktu tańczą myszy
pod płotem gdzieś przysiadło licho
nikt go nie widzi i nie słyszy

w kącie do taktu tańczą myszy
pies usiłuje złapać ogon
nikt go nie widzi i nie słyszy
bo dawno nie ma tu nikogo

pies usiłuje złapać ogon
osamotnienia kryjąc żal
bo dawno nie ma tu nikogo
tylko podwórze pozostało

osamotnienia kryjąc żal
żuraw ramieniem objął studnię
tylko podwórze pozostało
lipcowe słońce grzeje cudnie

zbożowa kawa

kubek zbożowej kawy w dłoniach
złożonych jakby do pacierza
wciąż zamyślona babcia Bronia
wspomina wojnę i żołnierza

złożonych jakby do pacierza
rąk dawno już nikt nie przytulał
wspomina wojnę i żołnierza
krwią jego przeszła jej koszula

rąk dawno już nikt nie przytulał
gorąca kawa grzeje tylko
krwią jego przeszła jej koszula
dziś się te lata zdają chwilką

gorąca kawa grzeje tylko
odkąd nie żyje dziadek Zbigniew
dziś się te lata zdają chwilką
za chwilkę pewnie też ostygnie

odkąd nie żyje dziadek Zbigniew
wciąż zamyślona babcia bronia
za chwilkę pewnie też ostygnie
kubek zbożowej kawy w dłoniach

obok Hanki

siądź obok Hanki na ławeczce
spiesz się powoli jeszcze zdążysz
niechaj ci wiatr do ucha szepce
co warto dziś zobaczyć w Łomży

spiesz się powoli jeszcze zdążysz
na Starym Rynku zmęczyć nogi
co warto dziś zobaczyć w Łomży
Domu Pastora odwiedź progi

na Starym Rynku zmęczyć nogi
poznając miasto jak zły szeląg
Domu Pastora odwiedź progi
tam informacji ci udzielą

poznając miasto jak zły szeląg
wstąp do Klasztoru Kapucynów
tam informacji ci udzielą
zanim zostaniesz ojcem synu

wstąp do Klasztoru Kapucynów
niechaj ci wiatr do ucha szepce
zanim zostaniesz ojcem synu
siądź obok Hanki na ławeczce

J u r y :
Tomasz Bąk
Marek Kucak
Paweł Podlipniak

L a u r e a c i :
Piotr Piątek - I Nagroda za zestaw wierszy
Elżbieta Galoch- II Nagroda za zestaw wierszy
Rafał Baron - III Nagroda za zestaw wierszy
Marian Lech Bednarek - IV Nagroda za zestaw wierszy
Katarzyna Caryńska - IV Nagroda za zestaw wierszy
Aleksandra Jokiel - Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej

F u n d a t o r z y n a g r ó d :
Zakłady Spożywcze BONA
(I Nagroda - 2000 zł)
Spółdzielnia Mieszkaniowa PERSPEKTYWA w Łomży
oraz Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa
(II Nagroda - 700 zł)
Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
(III Nagroda - 600 zł)
Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
(IV Nagroda - 500 zł)
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
(IV Nagroda - 500 zł)
Prezydent Łomży
(Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej - 1000 zł)

S p o n s o r g ł ó w n y :



ZAKŁADY SPOŻYWCZE „BONA”
18 - 400 Łomża, ul. Fabryczna 9 A
www.bonavita.com.pl

W y d a w c a :



Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
www.mdk.lomza.pl